

Antoni Kukliński, 2013, *In Search of New Paradigms (Selected papers 2001–2011)*, Warsaw: Polish Economic Society, 327 s.

Jest to zbiór kilkunastu angielskojęzycznych tekstów Antoniego Kuklińskiego wydanych w latach 2001–2011 (wszystkie w polskich wydawnictwach), uzupełnionych informacjami o dorobku naukowym autora, „postscriptum” w postaci omówienia czy też refleksji na temat tych tekstów autorstwa Józefa Niżnika, Anny Gąsior-Niemiec i Romana Galara oraz przedmową Elżbiety Mączyńskiej, przewodniczącej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, które wydało tę publikację. Zasadnicza część książki, czyli artykuły Kuklińskiego, zajmuje 290 stron.

Teksty zostały pogrupowane w cztery części: pierwsza część dotyczy problematyki światowej („The paradigmatic interpretation of the global reality”), druga – tematyki europejskiej („The paradigmatic interpretation of the European drama”), trzecia – polskiej („The case of Poland”), a czwarta – regionalnej („The regional perspective”). Podział ten ma raczej charakter „techniczny”, a nie merytoryczny, jako że w większości tekstów pojawia się kilka perspektyw na raz. W żadnym chyba tekście nie brakuje perspektywy światowej i europejskiej.

Teksty zamieszczone w zbiorze, pochodzące z dekady 2001–2011, prezentują charakter działalności naukowej Antoniego Kuklińskiego znany także z wcześniejszych dekad. Działalność tę można metaforycznie porównać do pracy siewcy, który rzuca ziarna, po czym idzie dalej, rzucając następne ziarna, i nie zajmuje się żmudnym pielęgnowaniem tego, co z nich wyrośnie, ani zbieraniem plonów. Tym mają zająć się inni. Ziarna siewcy pochodzą z jego własnych zasobów – wiedzy, doświadczenia, emocji i intuicji – oraz z zasobów innych uczonych, których myśli i osiągnięcia są w ten sposób propagowane (wyrazem tego są liczne cytaty z prac zagranicznych, głównie angielskojęzycznych autorów). Inną metaforą byłaby twórczość malarza tworzącego szkice do obrazów, które mają namalować jego uczniowie. Tak też należy potraktować omawiany zbiór – jako szkice, a nie dzieła skończone, jako inspirację do pracy i poszukiwań. Interpretacja taka chyba nie odbiega od intencji autora: w publikacji często pojawia się stwierdzenie, że tekst jest być może niedoskonały pod względem naukowym, lecz jego wartość polega na wezwaniu do dyskusji mającej zwykle doprowadzić do uruchomienia programu badawczego, który bliżej zajmie się daną problematyką.

Również niniejsze omówienie nie będzie streszczeniem zawartości poszczególnych tekstów, ale raczej garścią refleksji zainspirowanych przez myśli w tych tekstach zawarte.

Motywy przewodnim omawianego zbioru artykułów jest poszukiwanie nowych paradygmatów, nie tylko w tradycyjnie rozumianej nauce, ale szerzej – w myśleniu i działaniu w nauce, gospodarce, społeczeństwie i polityce. Nowe

paradygmaty, a więc nowe zestawy pytań i metody szukania na nie odpowiedzi, mają przynieść rozwiązanie, a przynajmniej przybliżyć naukowców i decydentów do rozwiązania problemów wynikających z niedoskonałości dotychczasowych sposobów myślenia i działania. Problemy te, występujące na wszystkich wymienionych skalach przestrzennych (od globalnej do regionalnej), wynikają z jednostronności w podejściu do kilku dylematów. Dylematy te to konieczność wyboru między wiedzą a mądrością, efektywnością a równością, sprawnością a humanizmem, innowacyjnością a naśladownictwem.

Szczególnie mocno brzmi apel o odejście od wąsko rozumianej wiedzy na rzecz mądrości, w tym o odejście od idei i praktyki gospodarki opartej na wiedzy (*knowledge based economy*) na rzecz gospodarki opartej na mądrości (*wisdom based economy*). Zgodnie z tym postulatem mądrość to coś więcej niż wiedza, mądrość to wiedza plus wyobraźnia, a także wczuwanie się (empatia) w sytuacje ludzi. Apel ten jest bardzo słuszny i na czasie, zwłaszcza obecnie – w dobie rosnącego rozziwmu – tak w Polsce, jak i w wielu krajach, szczególnie europejskich – między teoriami ekonomicznymi i socjologicznymi sławiącymi wolny rynek i demokrację a rosnącą frustracją spowodowaną trudnościami gospodarczymi i słabościami demokracji. Pozostaje jednak pytanie o to, czym konkretnie ma być gospodarka (i społeczeństwo) oparta na mądrości, w odróżnieniu od gospodarki (społeczeństwa) opartej na wiedzy? Bez tych konkretów idea gospodarki opartej na mądrości stanie się jeszcze jednym hasłem, takim jakim stała się gospodarka oparta na wiedzy. Chyba nie będzie nietaktem przypomnienie, że swego czasu prof. Kukliński był jednym z pionierów (jeśli nie po prostu pionierem) wprowadzających na polski grunt pojęcie gospodarki opartej na wiedzy. Być może rozczarował się kierunkiem, w którym poszła ta koncepcja, być może nie o taką wiedzę i nie o taką gospodarkę mu chodziło? Stąd poszukiwanie nowego paradygmatu i nowego pojęcia.

Drugim dylematem wymagającym nowego podejścia jest wybór między równością a efektywnością. Jest to stary dylemat, zwłaszcza w polityce regionalnej i społecznej. Zgodnie z obecnie dominującym paradygmatem równość kojarzona jest z nieefektywnością, a efektywność z nierównościami, co sprawia, że przemożna presja na efektywność powoduje i usprawiedliwia działania pogłębiające nierówności. Profesor Kukliński ostrzega, powołując się na historię, że w dziejach społeczeństw istnieje tendencja do redukcji nierówności społecznych, jeśli te przekroczą akceptowany poziom. Redukcja nierówności może przebiegać na dwa sposoby – pokojowo lub rewolucyjnie. Obecnie nierówności społeczne, zastrzone przez kryzys gospodarczy, zbliżają się do granicy akceptowalności i od mądrości przywódców politycznych zależy, czy nastąpi redukcja tych nierówności drogą pokojową, z korzyścią dla wszystkich, czy dojdzie do niekontrolowanego wybuchu, w którym wszyscy stracą. Dobrze by było, gdyby to ostrzeżenie wzięły do serca wszystkie siły społeczne mające istotny wpływ na nierówności i perspektywy życiowe ludzi – rządy, przedsiębiorcy, naukowcy, liderzy organizacji społecznych.

Rozwijając myśl o potrzebie nowego spojrzenia na dylemat „równość czy efektywność”, można zakwestionować samą uniwersalność założenia o sprzeczności

między tymi pojęciami, innowacyjnością itd. Wystarczy z jednej strony przyrzeć się społeczeństwom krajów skandynawskich cechujących się wysokim poziomem rozwoju gospodarczego, technicznego i innowacyjności a przy tym niskim poziomem zróżnicowań społecznych, a z drugiej strony – społeczeństwom krajów słabo rozwiniętych o dużych nierównościach, które jednak nie są stymulatorem rozwoju gospodarczego czy innowacyjności. Być może kraje skandynawskie osiągnęły to, o co apeluje Kukliński (powołując się na jednego z zachodnich uczonych) – włączenie elementu humanistycznego w mechanizmy gospodarcze i elementu efektywności w mechanizmy społeczne.

Na osobną wzmiankę zasługuje dylemat „innowacyjność czy naśladownictwo” dotyczący polskich warunków ostatnich lat. Można zgodzić się ze stwierdzeniem, że w Polsce (i w innych krajach tej części świata) wybrano model imitacyjny gospodarki i społeczeństwa, można się też zgodzić z krytyką postawy nastawionej na imitację. Część polskiego społeczeństwa, zwłaszcza ta, która uważa się za proeuropejską, nowoczesną i postępową, ma tendencję do utożsamiania swojej europejskości, nowoczesności i postępowości właśnie z imitacją. Stąd zalew zachodniej popkultury, obyczajów (np. haloliny, walentynki), używanie i nadużywanie angielskiego itd. (Niedawno, na koncercie noworocznym we Wrocławiu, pewien młody polski wykonawca przed polską publicznością wykonał utwór, jak większość – po angielsku, po czym podziękował słowami: „Thank you Wrocław!”. A pewien polski sprawozdawca telewizyjny nazwisko niemieckiej tenisistki polskiego pochodzenia – Lisicki – wymawia: „liziki”).

Oczywiście, problem innowacyjności czy imitacji Polski w stosunku do zagranicy (Zachodu) nie sprowadza się do popkultury, choć ona też jest świadectwem peryferyjności emocjonalno-kulturowej tej części polskiego społeczeństwa. Kwestia ta dotyczy szerszego problemu polityki gospodarczej, społecznej, zagranicznej itd. Podkreślana i krytykowana przez autora omawianego zbioru, a także innych autorów, postawa imitacji, wybrana po przełomie transformacyjnym na początku lat dziewięćdziesiątych, była konsekwencją strategicznego wyboru opcji proeuropejskiej i prozachodniej, zwłaszcza decyzji o wejściu do Unii Europejskiej i integracji ze strukturami euroatlantyckimi. Pojawia się pytanie: jakie pole manewru pozostawiał ten wybór w dziedzinie polityki gospodarczej, społecznej, międzynarodowej i innych?

Na pewno nie było to pole szerokie. Polska i inne aspirujące do zachodnich struktur kraje były oceniane i premiowane właśnie za imitację – za dokładne wypełnianie zaleceń Unii Europejskiej, NATO, *aquis communautaire*, okresowych przeglądów postępu na drodze do członkostwa w Unii itd. Nie można więc jednocześnie chwalić Polski (polskich władz, elit) za strategiczną decyzję o integracji ze strukturami zachodnimi i ganić za imitacyjny model rozwoju. Należałoby określić, jakie było, a co ważniejsze, jakie jest obecnie, pole manewru dla suwerennych decyzji polskich władz, bez bezproduktywnego konfliktowania partnerów z Unii Europejskiej, NATO i sąsiadów. Dopiero potem można próbować ocenić, czy polska polityka polega na bezrefleksyjnej imitacji, czy zawiera elementy innowacyjne i oryginalne. W przeciwnym razie dyskusja na ten temat będzie mieć zbyt ogólny charakter.

Dużo miejsca w omawianym zbiorze tekstów zajmuje tematyka międzynarodowa: geopolityczna struktura świata (ład światowy) i jej przekształcenia, zagrożenia dla cywilizacji europejskiej i ogólnie zachodniej ze strony Azji, długookresowe skutki obecnego kryzysu, relacje Zachodu z innymi wielkimi graczami na scenie światowej, zwłaszcza Rosją i Chinami.

Analizując geopolityczną strukturę świata, prof. Kukliński posługuje się terminem „megaprzestrzeni” (*megaspaces*) jako głównym elementem tej struktury. Wyróżnia sześć takich megaprzestrzeni – w pięciu przypadkach są to państwa: USA, Chiny, Indie, Rosja i Brazylia, a w jednym jest to Unia Europejska. Ta ostatnia tylko częściowo i warunkowo spełnia warunki megaprzestrzeni. Zgodnie z tą koncepcją zasadniczym pytaniem jest, czy Unia w pełni przekształci się w megaprzestrzeń, czy też ulegnie dezintegracji. Jest to rzeczywiście kluczowy problem z punktu widzenia polityki międzynarodowej.

Ze strukturą geopolityczną świata ściśle wiąże się zagadnienie „zmierzchu Zachodu”. Kukliński zwraca uwagę na spadek znaczenia Europy w szczególności i Zachodu w ogólności oraz wzrost potęgi Chin i ogólnie Azji. Do zmian tych nie podchodzi z dystansem bezstronnego obserwatora, lecz emocjonalnie, traktując je jako zagrożenie, któremu należy się przeciwstawić. Uważa przy tym, że upadek znaczenia Europy, jej peryferyzacja w strukturze świata, to nie tylko zagadnienie z dziedziny stosunków międzynarodowych. Będzie on bowiem oznaczał również zagrożenie dla samej cywilizacji europejskiej, dla wartości, na których opiera się codzienne funkcjonowanie europejskich społeczeństw, takich jak liberalizm, swobody jednostki, zabezpieczenia socjalne. Ratunek dla Europy i Zachodu widzi w sojuszu amerykańsko-europejskim, któremu „nie jest w stanie zagrozić żadna siła na świecie”.

Rozważania na temat upadku Europy, sojuszu amerykańsko-europejskiego i zagrożenia azjatyckiego nasuwają autorowi tego omówienia trzy refleksje:

- o przewrotności historii albo o nieoczekiwaniu pozytywnych dla Europy skutkach jej upadku,
- o niebezpieczeństwach sojuszu amerykańsko-europejskiego,
- o europeizacji Azji.

Upadek geopolitycznego znaczenia Europy to nie jest zagrożenie przyszłości, to jest fakt historyczny, który dokonał się ostatecznie po drugiej wojnie światowej. Wtedy to Europa została politycznie zmarginalizowana przez dwa zwycięskie supermocarstwa – USA i ZSRR, podzielona między strefy wpływów tych mocarstw, utraciła kolonie i wpływy w Trzecim Świecie. Jednocześnie jednak upadek geopolitycznego znaczenia Europy był początkiem niebywałego sukcesu Europy – i to po obu stronach żelaznej kurtyny, choć w nierównym stopniu – wzrostu poziomu życia całych społeczeństw, a nie tylko bogatej mniejszości. Czasy powojenne, zwłaszcza pierwszych trzydzieści lat (1945–1975) nazywane są z tego powodu w Europie Zachodniej okresem „cudu gospodarczego” albo inaczej okresem „trzydziestu wspaniałych lat”. Można więc powiedzieć, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Jeśli chodzi o sojusz amerykańsko-europejski, to na myśl przychodzi inne powiedzenie: „chronź mnie Panie Boże przed przyjaciółmi, z wrogami jakoś sobie

sam poradzę”. Gdy ma się sojusznika, który za nic ma prawo międzynarodowe a wręcz przyczynia się do erozji instytucji strzegących międzynarodowego ładu prawnego (*vide* inwazja na Irak bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ, nawet bez konsultacji w NATO, odmowa respektowania Międzynarodowego Trybunału Karnego powołanego do karania zbrodni wojennych i szereg innych przykładów), który na masową skalę łamie prywatność jednostek (inwigilacja w skali światowej prowadzona przez Narodową Agencję Bezpieczeństwa – NSA), to można dojść do wniosku, że główne zagrożenie dla „wartości europejskich” płynie nie z Azji, ale ze strony sojusznika. Jest paradoksem i ironią dziejową, że Edward Snowden, który ujawnił praktyki NSA, znalazł schronienie w Rosji Putina, w kraju oskarżanym o łamanie praw człowieka, dławienie wolności jednostki itd.

Trzecia refleksja dotyczy europeizacji (okcydentalizacji) Azji. W Azji Wschodniej, przede wszystkim w Chinach, które wywołują tyle niepokoju w Europie, obserwuje się powolny proces upodabniania do Europy. Dotyczy to np. ostrożnego wprowadzania systemu ubezpieczeń społecznych, zmian w prawie karnym łagodzących jego represyjność, rozszerzania – na razie powolnego i na szczeblu lokalnym – demokracji. Do tego dochodzą procesy społeczne – pęd do konsumpcji i mniejsza skłonność do oszczędzania, kształtowanie się społeczeństwa obywatelskiego (przynajmniej w Internecie) itd. Jeśli procesy te będą postępować, to w pewnym momencie będzie można powiedzieć o Azji i Chinach: „nie taki diabeł straszny, jak go malowali”.

Dużo miejsca w omawianym zbiorze tekstów zajmuje kryzys lat 2008–2011 (nazywany niezmiennie „pentagonalnym” – *pentagonal crisis* – czyli obejmującym pięć sfer życia społeczno-gospodarczo-politycznego). W pewnym momencie pojawia się stwierdzenie, że jest to największy kryzys od 500 lat. Na pierwszy rzut oka takie postawienie sprawy wydaje się nieuprawnione. Jeśli chodzi o skalę kryzysu, mierzoną np. spadkiem produkcji, bezrobociem i innymi wskaźnikami, to bez wątplenia znalazłoby się parę większych kryzysów, chociażby wielki kryzys z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XX w., recesja na Zachodzie spowodowana kryzysem energetycznym w 1973 r., recesja transformacyjna po 1989 r. w krajach Europy Środkowej i Wschodniej (w tym zwłaszcza w krajach byłego ZSRR), nie mówiąc już o dawniejszych czasach w pięćsetletniej historii Europy.

Uznanie kryzysu 2008–2011 za przełomowy w ciągu ostatnich 500 lat ma jednak pewien sens, na który zwraca uwagę prof. Kukliński: jest to bowiem kryzys, który obejmuje głównie Zachód, i jako taki może oznaczać punkt zwrotny w dziejach ludzkości: utratę przywództwa Zachodu w świecie, które to przywództwo rozpoczęło się wraz w wielkimi wyprawami i odkryciami geograficznymi w okolicach 1500 r.

Koncepcja punktów zwrotnych, przerywających inercyjną ewolucję *path dependency* („rozwój zdeterminowany dotychczasową ścieżką”) i stwarzających szansę lub zagrożenie wejścia na nową ścieżkę rozwoju, zajmuje skądinąd ważne miejsce w omawianej pracy. Czy rzeczywiście tak się stanie, czy kryzys ten będzie oznaczał punkt zwrotny w dziejach ludzkości – o tym można się będzie przekonać w przyszłości. Jak na razie, na początku roku 2014, wydaje się, że

była to jedynie perturbacja istotna w skali lat czy jednej–dwu dekad, lecz nie stuleci. Wbrew nadziejom jednych a obawom innych, nic wielkiego się nie stało w mechanizmach ekonomicznych i strukturze gospodarki światowej, może z wyjątkiem większej roli państw (rządów) w gospodarce krajów Zachodu i pojawienia się napięć między północą a południem w UE. Eurostrefa się nie załamała, Grecja nie zbankrutowała, neoliberalizm i monetaryzm trzymają się mocno, podobnie jak uratowane przez rządy banki. Prezesi firm w dalszym ciągu dostają denerwujące resztę społeczeństw horrendalnie wysokie pensje i odprawy, bezrobocie nadal gnębi większość społeczeństw europejskich, dolar pozostaje główną walutą świata, gospodarka USA przyspiesza a Chin zwalnia itd. Być może jednak przewyciężenie kryzysu 2008–2011 w dłuższej perspektywie okaże się pyrrusowym zwycięstwem – zmniejszy potrzebę istotnych zmian w systemie gospodarki i rządu, zmian o które apeluje Antoni Kukliński, pisząc o potrzebie włączenia elementu humanistycznego w mechanizmy efektywności.

Elementem ogólnej sytuacji geopolitycznej świata są relacje Zachodu z ZSRR i państwami dawnego imperium radzieckiego. W tym kontekście autor omawianych tekstów krytycznie ustosunkowuje się do Zachodu – uważa, że podobnie jak Rzeczpospolita nie wykorzystała smuty w Rosji na początku XVII w., tak Zachód nie wykorzystał „smuty” w ZSRR/Rosji na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. Jakkolwiek uwaga ta nie znajduje się w centrum rozważań w omawianym zbiorze, to zmusza do ustosunkowania się. Porównanie do sytuacji z początków XVII w. może sugerować, że Zachód nie wykorzystał słabości przeciwnika, był bierny, nie narzucił mu swojej władzy, czy też nie doprowadził do jego osłabienia. Taki wniosek budzi wątpliwości.

Zdaniem piszącego te słowa Zachód wykazał się dalekowzrocznością, zdecydowaniem i zręcznością. Osiągnął w krótkim czasie wszystko, co było w jego interesie i w granicach jego możliwości, a przy tym niskim kosztem finansowym, bez strat w ludziach oraz bez kosztów politycznych i prestiżowych. Ani w interesie, ani w granicach możliwości Zachodu nie było „dobijanie” Rosji, jej okupacja czy instalowanie tam własnego rządu.

Aktywność i zdecydowanie Zachodu najbardziej uwidoczniły się w przypadku likwidacji NRD i przyłączenia jej terytorium do RFN. NRD była polityczno-organizacyjnym uzasadnieniem i zapleczem dla stacjonujących tam wojsk ZSRR. Wojska te były, używając metafory, grotem strzały wymierzonej w Zachód. Zjednoczenie Niemiec zmusiło ZSRR do ich ewakuacji. Pozbawiona grotu strzała stała się bezużyteczna, dlatego Rosja bez większego wahania zgodziła się na wycofanie swoich wojsk także z Polski. W ten to sposób Zachód, bez jednego wystrzału i niskim kosztem finansowym, odsunął od swoich granic siły rosyjskie. Zjednoczenie Niemiec było wprawdzie bezpośrednią inicjatywą samych Niemiec, lecz Niemcy, nie będąc państwem w pełni suwerennym (granice niemieckiej suwerenności kończą się w bramach amerykańskich baz wojskowych w Niemczech), nie mogły dokonać tak ważnej zmiany geopolitycznej bez zgody zachodnich partnerów, zwłaszcza USA.

Zachód nie pozostawał także bezczynny w stosunku do reszty dawnego „bloku radzieckiego”. Patronował politycznej zmianie w krajach Europy Środkowej –

zmianie na korzyść sił demokratycznych i prozachodnich. Bliższa analiza „momentu przejścia” od starego do nowego systemu w większości krajów regionu wykazuje uderzające podobieństwa. Zazwyczaj w okresie przejściowym istniał podział władzy między przedstawicielami starego systemu i wyłaniającymi się nowymi siłami, zgodnie z zasadą „wasz prezydent, nasz premier” (albo odwrotnie, w zależności od lokalnych okoliczności).

Piszącemu te słowa nie jest wiadome, kto wpadł na ten pomysł odnośnie do Polski – czy były to środowiska krajowe (pomysł ten jako pierwszy przedstawił publicznie Adam Michnik na łamach „Gazety Wyborczej” będącej wówczas organem „Solidarności”) i przekonały do tego amerykańską dyplomację, czy też pomysł podsunęła amerykańska dyplomacja i przekonała do niego stronę polską. Ze wspomnień gen. Jaruzelskiego wynika, że z takim pomysłem zwrócił się do niego amerykański ambasador (albo inny amerykański dyplomata). Świadczy to, że strona amerykańska w tym ważnym momencie „trzymała rękę na pulsie”. Powielanie schematu „wasz prezydent, nasz premier” każe przypuszczać, że była to akcja skoordynowana, a w każdym razie mile widziana przez Zachód. Również późniejsza ewolucja w krajach tego regionu – kontrolowany dryf w kierunku UE i NATO – też nie odbywała się bez aktywnego udziału Zachodu. Przyjmując nowe kraje do UE i NATO, Zachód zapewnił sobie szeroką strefę buforową oddzielającą go od Rosji, co było wielkim jego sukcesem.

Zachód nie był też bezczynny w stosunku do Rosji. Przez całe lata dziewięćdziesiąte wspierał finansowo (obfite kredyty) rządy Jelcyna, który wydawał się prowadzić politykę zgodną z jego interesami. Zachód tolerował korupcję w Rosji, a w razie potrzeby udzielał schronienia klepto-demokratom z otoczenia Jelcyna (*vide* przypadek głównego klepto-demokraty Borysa Bierzewskiego, który znalazł schronienie w Londynie).

Oczywiście, powyższe rozważania na temat stosunku Zachodu do rosyjskiej „smuty” lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych kwestionujące tezę, że Zachód nie wykorzystał szans, jakie stwarzała sytuacja, wynikają z pewnej interpretacji. Być może Kuklińskiemu chodziło o coś innego, gdy pisał o zmarnowanej szansie. Z pewnych uwag można wnosić, że ma on pretensję do Zachodu, że po rozpadzie „bloku radzieckiego” nie uruchomił pomocy na skalę planu Marshalla. Omawianie tej tezy byłoby łatwiejsze, gdyby jej autor sprecyzował, co było w interesie i granicach możliwości Zachodu, a czego Zachód nie zrobił.

Ciekawą propozycją zawartą w omawianych tekstach jest koncepcja węzłów gordyjskich i aleksandryjskich rozwiązań. Nazwa, jak wiadomo, pochodzi stąd, że gdy Aleksandrowi Macedońskiemu przedstawiono sznury związane w węzeł zwany gordyjskim, ten zamiast tracić czas na rozsypywanie, wziął miecz i węzeł przeciął. Dlatego aleksandryjskie rozwiązanie węzła gordyjskiego jest synonimem zdecydowanego, szybkiego i skutecznego działania rozwiązującego trudny problem.

Atrakcyjność takiego rozwiązania wynika z jego prostoty, szybkości i skuteczności. Kukliński wielokrotnie, w różnych kontekstach pisze o węzłach gordyjskich i potrzebie zastosowania aleksandryjskich rozwiązań. Nie podaje jednak, co konkretnie należałoby zrobić. Piszącemu te słowa koncepcja prostych,

szybkich i radykalnych rozwiązań skomplikowanych problemów społeczno-ekonomicznych i politycznych źle się kojarzy. Historia jest pełna takich prób, które stawały się źródłem wielkich nieszczęść, a przy tym często nieskutecznych. Można tu wymienić dwie wojny światowe wszczęte przez Niemcy, które miały rozwiązać problem niemieckich potrzeb rozszerzenia przestrzeni życiowej i terytorium. Nie dość, że doprowadziły do wielkich nieszczęść, to w ich wyniku terytorium Niemiec skurczyło się w stosunku do tego z roku 1914. Aleksandryjskim rozwiązaniem był też holokaust. Była nim też eksterminacja Indian w Argentynie za prezydentury Sarmiento (lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XIX w.), mająca rozwiązać węzeł gordyjski zacofanych terenów zamieszkanymi przez tubylców, które mogły być zamieszkane i lepiej wykorzystane przez cywilizowanych osadników europejskich. Aleksandryjskim rozwiązaniem był wielki głód na Ukrainie w czasach stalinowskich i eksterminacja ludności Kambodży przez Pol Pota – w obu przypadkach chodziło o radykalne rozwiązanie problemu zacofania społeczeństwa nierozumiejącego lub niechęącego poprzeć „światłych” rządów i „postępowego” ustroju. W nieco mniej dramatycznej formie radykalne zerwanie z zacofaniem próbował zastosować w Iranie cesarz (uzurpator) Reza Pahlawi, co doprowadziło do rewolucji i przejęcia władzy przez muzułmański kler.

Oczywiście, w żaden sposób profesora Kuklińskiego nie można posądzać o pochwalanie wymienionych działań. Aby uniknąć takich skojarzeń, należałoby oczekiwać od autorów czy zwolenników koncepcji węzłów gordyjskich i aleksandryjskich rozwiązań bardziej konkretnych propozycji. Przykładowo, na czym miałyby polegać postulowane aleksandryjskie rozwiązanie gordyjskiego węzła chińskiej konkurencji dla Zachodu, tak żeby to rozwiązanie było proste, szybkie i likwidowało problem raz na zawsze? (Na s. 221 wśród pięciu problemów wymagających aleksandryjskich rozwiązań autor wymienia: „Alexandrian solution in the rise of China and the failure of Western Democracy”). Koncepcja, by przy pomocy jednorazowego zdecydowanego działania rozwiązać problem rosnącej chińskiej potęgi i zahamować upadek zachodniej demokracji jest o tyle pociągająca, o ile nierealna. Chyba nie chodzi o to, żeby zniszczyć Chiny atakiem atomowym.

Nieco na uboczu zainteresowań autora zbioru jest tekst na temat Kantowskiego „wiecznego pokoju”. Można znaleźć w nim ciekawe informacje na temat tej koncepcji. Autora tych słów szczególnie zainteresowała pewna pozornie drobna informacja, a mianowicie, że w tekście o „wiecznym pokoju” brak jakiegokolwiek wzmianki o Rzeczypospolitej. Kant gani – a przynajmniej tak interpretuje się jego dzieło – agresję silniejszych państw przeciw słabszym, opowiada się za prawem każdego państwa do istnienia i bezpieczeństwa. Dzieło swoje Kant tworzył w czasach rozbiorów Rzeczypospolitej i przy tym geograficznie blisko jej granic, w Królewcu – mieście, które przez długi czas było silnie z nią związane. Jest więc raczej niemożliwe, by nic o losie Rzeczypospolitej nie wiedział. Dlaczego więc nie reaguje na coś, co stało w jaskrawej sprzeczności z jego poglądami? Pytanie to zadaje prof. Kukliński, lecz nie daje na nie odpowiedzi. Jest to rzeczywiście frapujące, zwłaszcza z polskiego punktu widzenia. Można zaproponować trzy wersje odpowiedzi.

Pierwsza i najbardziej prozaiczna jest taka, że bał się możliwych tego świata, zwłaszcza króla pruskiego, bardzo zaangażowanego w podboje i rozbiory Rzeczypospolitej. Co innego jest głosić ogólne teorie filozoficzne, a co innego wyciągać z nich wnioski i krytykować rządzących. Druga odpowiedź byłaby taka, że z wyżyn swojej filozofii nie dostrzegał rzeczywistości i nie potrafił jej łączyć z ideą. Trzecia odpowiedź sugerowałaby nierzadkie wśród filozofów i ideologów swoiste Orwellowskie „dwójmyślenie” – w tym wypadku odmawianie pewnym kategoriom ludzi czy społeczności praw, które się głosi, nie dostrzegając sprzeczności w takim myśleniu i działaniu.

Przykładem mogą być niektórzy twórcy amerykańskiej konstytucji – bojownicy o wolność i równość ludzi, którzy jednocześnie byli właścicielami niewolników. Podobnie jak Napoleon, którego do władzy wyniosła rewolucja głosząca wolność, równość i braterstwo, a który wysłał żołnierzy na Santo Domingo (współczesne Haiti), by stłumili powstanie czarnych niewolników, którzy próbowali zrealizować właśnie ideały wolności, równości i braterstwa. Być może tak samo Kant nie uważał, że prawo do istnienia przysługuje również takiemu tworowi, jakim była Rzeczpospolita. Tak czy inaczej, świadomie lub nieświadomie, Kant włączył się biernie (tak należy uznać brak sprzeciwu) do „kampanii promocyjnej” rozbiorów – akcji przedstawiania opinii publicznej w Europie argumentów za likwidacją Rzeczypospolitej jako tworu dziwnego i niezdolnego do życia.

W swoim ignorowaniu istnienia Polski Kant przypomina innego, znacznie późniejszego filozofa – Ortegę y Gasset. Ten w jednym ze swoich wystąpień (w Berlinie w 1946 r.) chwalił Niemcy (Prusy) za dalekowzroczność i wielkoduszność, dzięki którym na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. zapewniono na sto lat pokój w Europie. Owa dalekowzroczność i wspaniałomyślność polegała – jego zdaniem – na tym, że Niemcy zrzekły się na rzecz Rosji „części swojego terytorium”. Dzięki temu apetyt Rosji został zaspokojony i nastąpił pokój oraz współpraca między Rosją a Europą. Ta część „niemieckiego terytorium” to Warszawa i okolice – część terytorium uzyskanego przez Prusy w wyniku trzeciego rozbioru, nad którym to terytorium Prusy skądinąd szybko straciły realną władzę. Ortega y Gasset ani słowem nie wspomina, że terytorium to kiedyś należało do Polski, a przed samym Kongresem Wiedeńskim – do Księstwa Warszawskiego. Ortega y Gasset swoje pochwały dla Prus głosił z pozycji zwolennika integracji europejskiej – jedności państw (narodów) Europy. W koncepcji Ortegi y Gasset, tak jak w Kantowskiej koncepcji wiecznego pokoju, nie znalazło się miejsce na wzmiankę o Polsce. Z dzisiejszej perspektywy Polski niepodległej i osadzonej w strukturach europejskich możemy zrozumieć skalę zmiany. Dziś już żaden czołowy europejski filozof nie zdobyłby się na takie ignorowanie Polski.

Przy okazji można porównać dwie koncepcje filozoficzne „wiecznego pokoju” – Kanta oraz Ortegi y Gasset. Dla Kanta, teoretycznie, pokój miało zapewnić respektowanie prawa wszystkich państw do istnienia, dla Ortegi y Gasset – zaspokajanie żądań silniejszych kosztem słabszych.

Kolejną myślą, która pojawia się w kilku tekstach, a która zasługuje na uwagę, jest koncepcja „potrójnego europejskiego Mezzogiorno”. Zgodnie z tą

koncepcją istnieje podobieństwo między południem Włoch (regionem zwanym Mezzogiorno), obszarem dawnego NRD w Niemczech i Polską wschodnią. Podobieństwo to, według tej koncepcji, zasługuje na szerokie badania porównawcze i skoordynowaną akcję ze strony Unii Europejskiej.

Zasługą tej koncepcji jest zwrócenie uwagi na zjawisko trwałego niedorozwoju pewnych regionów w stosunku do reszty państwa. Wątpliwości może jednak budzić dobór tych regionów. Włoskie Mezzogiorno służy jako archetyp terenu słabo rozwiniętego – takich regionów jest przecież w Europie więcej niż wschodnie Niemcy i wschodnia Polska.

Wątpliwości budzi samo użycie nazwy „Mezzogiorno”, która oznacza nie tylko region słabiej rozwinięty, ale również i przede wszystkim pewne struktury i praktyki społeczne utrudniające prowadzenie skutecznej polityki rozwoju. Symbolem tych struktur i zachowań społecznych jest mafia. Niemniej ważne są kulturowe różnice między południem a północą Włoch, które można porównać do ostatnio często poruszanych cywilizacyjnych różnic między północą a południem Europy.

Takich różnic kulturowych nie ma między wschodnimi Niemcami a resztą Niemiec oraz między wschodnią Polską a resztą kraju. Tym bardziej wschodnie Niemcy i wschodnia Polska nie wykazują struktur i zachowań społecznych charakterystycznych dla włoskiego Mezzogiorno. Jeśli chodzi o struktury i zachowania przestępcze, to w Polsce łatwiej jest je znaleźć w Poznaniu, Łodzi, Trójmieście czy w Warszawie niż w Białymstoku, Lublinie czy Rzeszowie. Przeciw określaniu polskich regionów wschodnich mianem „polskiego Mezzogiorno” można wysunąć też względy marketingowe – tworzenie nie tylko nieprawdziwego, ale i szkodliwego obrazu regionu na arenie międzynarodowej.

Zawarta w niniejszym tekście dyskusja i polemiczne uwagi w stosunku do omawianego zbioru prac Antoniego Kuklińskiego nie mają na celu umniejszania jego wartości, która polega przede wszystkim na inspirowaniu do dyskusji.

Roman Szul